

Stringi dla babci

21 sierpnia 2015

Jak na chorych i starych zarobić niezłą kasę.

Dyrektorka Justyna N. i główna księgowa Elżbieta G. siedzą w areszcie. Nie tylko one powinny się tam znaleźć. Ci, którzy ponoszą taką samą odpowiedzialność, mają się świetnie.

– Nie wejdzie pani – mówi mężczyzna w bramie Domu Pomocy Społecznej (DPS) w Młodzieszynie. – To dla dobra pensjonariuszy.

Nie mogą wejść także członkowie rodzin znajdujących się tam staruszków. Tak zdecydowali ochroniarz oraz kobieta pełniąca obowiązki dyrektorki placówki.

Ochroniarz to szara eminencja DPS oraz w samorządzie. Radny, który w rzeczywistości rządzi placówką. Osobą pełniącą obowiązki dyrektorki jest sekretarka ze starostwa. Dlaczego? Żeby nie wylazło, że o przekrętach w DPS starostwo wiedziało od lat.

– Zatrzymanie dyrektorki i czworga pracowników DPS w Młodzieszynie jest faktem – komentuje członek zarządu powiatu Przemysław Gaik. – Jeżeli w wyniku prowadzonych obecnie czynności zostaną ujawnione jakiekolwiek przesłanki świadczące o działaniu niezgodnym z prawem przez którąkolwiek z tych osób, to powinny one ponieść tego konsekwencje. Wszelkie działania, które mogą podważać zaufanie do instytucji publicznych, powinny być traktowane z całą surowością. Nie chcę jednak dziś występować w roli sędziego i decydować o czyjejś winie bądź jej braku w tak poważnej sprawie.

Tymczasem przesłanki świadczące o działaniu niezgodnym z prawem były przekazywane starostwu już od dawna. Każdy, kto donosił na działania dyrektorki DPS, był karany.

Tydzień temu wszystko pękło. Policjanci weszli o 9.04.

– Jak widziałem, że Justynę wyprowadzają w kajdankach, to poczułem satysfakcję. Za tych wszystkich ludzi – mówi anonimowo człowiek, który wiedział, co tam się dzieje. Podobnie zareagowali inni pracownicy placówki, ale do dziś boją się do tego przyznać. W każdej chwili mogą wylecieć z roboty za mówienie prawdy.

Tego dnia sochaczewscy policjanci mieli pełne ręce roboty. Przez wiele godzin wynosili z domów zatrzymanych osób to, co skradziono podopiecznym. Towaru było tyle, że nie mieli gdzie go magazynować. Pralki, lodówki, zmywarki, sprzęt RTV, wiele markowych ubrań i butów.

Samego mięsa było tyle, że nie można było znaleźć odpowiedniej chłodni, aby je przechować. Wszystko zakupione dla pensjonariuszy DPS za ich pieniądze.

Sześciu ludzi wynosiło dokumenty placówki zgromadzone w domu dyrektorki. Faktury i rachunki, umowy kupna-sprzedaży, akty darowizny nieruchomości w zamian za opiekę.

HERBATKA NA ODCHUDZANIE

To nie było trudne. Mieszkańcy DPS w Młodzieszynie to ludzie bardzo chorzy, bardzo starzy i zwykle bez kontaktu z rzeczywistością. Ci, którzy kumali choć trochę, byli odpowiednio zmiękczeni. Tak skutecznie, że podpisywali każdy dokument podstawiony im pod nos. Ci, którzy byli kontaktowi, szybko przestawali tacy być. Za sprawą leków, które otrzymywali. Rodziny były zszokowane, że w tak krótkim czasie z zażywnego staruszka krewny stawał się rośliną. Dyrektorka tłumaczyła, że to z powodu zmiany środowiska i odizolowania od najbliższych. Wierzyli.

W ośrodku są dziwne rachunki. Na koszt pani Frani kupowano co miesiąc herbatkę odchudzającą za 700 zł oraz suplementy diety za drugie tyle. Franciszka ma cukrzycę i waży ok. 130 kilo. Oczywiście nigdy herbatki takiej nie dostała, za to koleżanki

i znajome dyrekcji są szczupłe.

Pani Wiesia nie kuma od dawna. Parokrotnie zakupiono jej koronkowe majtki za ponad 100 zł. Ekskluzywne, ze specjalnym wzorem. Większość to stringi.

Tadeusz ma 82 lata i biega codziennie w adidasach za 423 zł. Co miesiąc w innych. Dziwić może jedynie fakt, że Tadeusz od dawna tylko leży i nawet nie wie, w jakim miejscu.

Przed zimą pensjonariusze kupowali sobie nowe markowe kurtki. 90-letnia Zuzanna chodzi w narciarskiej kurtce Nike, kolorowej, z kapturem i ozdobnymi łańcuszkami. Dokąd chodzi, nie wiadomo, bo na dworze nie była od dawna. Nikt jej nie wywiózł, a sama już nie wstaje. W ogóle wszyscy pensjonariusze lubią markowe ubrania. I oczywiście sami za nie płacą. Księgowa pobiera opłaty za te rzeczy z ich prywatnych kont.

Krzysztof z porażeniem mózgowym dostał spadek po ojcu – 90 tys. zł, które wpłynęły na jego konto. Spadek zniknął w 3 dni. Podobno kasa poszła na leki.

DYREKTORKA NA RURZE

Są też bilety lotnicze. Dyrekcja latała do Londynu w sprawach majątkowych pensjonariuszy. Dużo było tych spraw i zwykle załatwiać je trzeba było wtedy, gdy w Londynie zaczynały się wyprzedaże.

Pensjonariusze jeździli na ekskluzywne wycieczki. Na papierze, bo w rzeczywistości były tam władze DPS, miejskie i powiatowe. Na listach podpisani byli pensjonariusze, którzy nie odróżniają włoskich Dolomitów od nocnika. Oczywiście wyjazd na wycieczkę poręczali podpisem. Nawet ci, którzy już nie mogą utrzymać długopisu wdłoni. Z tych wycieczek są zdjęcia. Dyrektorki tańczącej na rurze we włoskiej knajpie.

W ramach programów unijnych placówki z powiatu sochaczewskiego współpracowały ze sobą. Wycieczka dzieci upośledzonych ze

szkoły w Erminowie była zorganizowana w ramach terapii zajęciowej. Dzieci miały poddać się terapii, a opiekunowie szkolić. Tymczasem dzieci spały po dwoje w jednym łóżku, bo władze DPS, samorządowcy i członkowie ich rodzin też bawili na tej wycieczce. Musieli mieć gdzie spać. Wykładów nie było, choć dyrektorka sochaczewskiego Państwowego Centrum Pomocy Rodzinie opisała nawet ich treść oraz to, jak wiele z nich wynieśli opiekunowie i ich podopieczni!

W DPS są także dziwne umowy o pracę. Członkowie rodzin dyrekcji, których nikt na oczy w tej placówce nie widział, zarabiali niezłą kasę. Jedna z pań pracowała w DPS w Młodzieszynie na cały etat w godzinach 7–15, jednocześnie pracując na cały etat w godzinach 8.00–16.00 w szkole specjalnej w Erminowie. Placówki te oddalone są o 16 km.

Pracownicy DPS dostawali nagrody za pracę, o czym nie mieli pojęcia. Nawet po 12 tys. zł. rocznie na każdego pracownika; dyrekcja DPS brała do swojej kieszeni nagrody przyznawane pracownikom przez starostwo.

Dyrektorka była tak zapracowana, że nie wyrabiała się z pracami domowymi. Musiała więc mieć pomoc. Pracownica DPS przychodziła do niej, aby wyprowadzać psy. Inna przychodziła posprzątać. Jeszcze inna szyła jej ubrania. W godzinach pracy DPS i za wynagrodzenie z DPS.

Pracownicy, którzy próbowali z tym walczyć, byli karani utratą pracy. Zgłoszenie nieprawidłowości w starostwie, nawet po błaganiach, żeby była to wizyta anonimowa, kończyło się tym, że dyrektorka DPS wzywała donosiciela na rozmowę i wywaląta na zbity pysk. Pracownice DPS to głównie samotne matki, kobiety bez szans na utrzymanie się bez tej pracy...

Do starostwa chodzili też byli pracownicy i mówili, co tam się dzieje. Przyjmował ich wicestarosta Janusz Ciura, odpowiedzialny za tę placówkę. Obiecywał kontrolę i tyle. Jeśli w ogóle odbywały się jakieś kontrole w DPS, zawsze ich

wynik był pozytywny.

Odważniejsi zaczęli nakręcać filmy. W sochaczewskiej prokuraturze znalazły się też filmy, na których widać, jak znęcano się nad podopiecznymi.

CHRONICZNY BRAK WSPÓŁPRACY

Znęcanie się nad podopiecznymi i poniżanie to norma w tego typu placówkach.

Zuzanna miała 102 lata, gdy była w prywatnym domu opieki w Markach pod Warszawą. Nie było z nią kontaktu. Czasem mówiła coś do siebie, głośno martwiła się, z kim zostawi dzieci, gdy pójdzie do pracy. Zwykle jednak leżała i patrzyła w jeden punkt. Czasem oglądała telewizję: „M jak miłość”. Rodzina poprosiła o rehabilitację leżącej babci. Zapłaciła za dodatkową usługę.

Rehabilitant miał może 30 lat.

– Cześć, Zuzia, będę z tobą ćwiczył – podszedł do łóżka. Odkrył kobietę, zdjął z niej spodnie od piżamy i zaczął machać chudymi nogami.

W sali byli wówczas odwiedzający. Dużo obcych ludzi.

– Zuzia! Dlaczego ze mną nie współpracujesz? Dawaj nogę! – krzyczał rehabilitant. – Sztywna starucha... – gadał pod nosem, gdy kobieta próbowała zasłonić goły tyłek. – Zuzia, co robisz?!

– Jaka ja dla ciebie, ch***, Zuzia jestem? – odezwała się nagle kobieta. Rehabilitant urażony zostawił nagą kobietę. Więcej nie przyszedł.

W tym domu opieki do każdego staruszka opiekunki mówiły po imieniu. Zmieniały się często. Dyrektorka domu przywoziła je z odległych wsi, dawała pokój w piwnicy i płaciła 2,50 zł za godzinę.

Pani Krystyna miała ponad 80 lat. Nie chodziła, ale demencja nie dotknęła jej umysłu. Była światła, czytana, ale samotna. Dzieci umarły, mąż też, tylko oddalone o wiele kilometrów wnuki odwiedzały ją raz w tygodniu.

Pani Krystyna pierwszego dnia jakiejś opiekunce-małolacie powiedziała, że brudzia nie piły i nie są na ty. Mówiono więc do niej pani Krysia.

Po pewnym czasie pani Krystyna w obecności wnuków zaczęła ściszać głos, gdy wchodził ktoś z personelu. Wyraźnie się bała. Przestała też opowiadać o tym, co się dzieje w placówce. Pokazała wnukom podawane leki, które chowa do fotela. Był to zestaw leków otumaniających. Pani Krystyna miała być taka jak inni.

Niedługo potem pani Krystyna spadła z łóżka. To oficjalna wersja. Właścicielka nie zawiadomiła wnuków, choć kobieta złamała rękę i miała wstrząśnienie mózgu. Powiadomiła bliskich dopiero wówczas, gdy babcia umarła, choć z relacji pensjonariuszy wynika, że błagała, aby wezwać wnuki. Wystawiony przez znajomego lekarza akt zgonu mówił, że zmarła z powodu zatrzymania krążenia. W tym wieku to normalne. Żadna prokuratura się nie przycepi.

EPIDEMIA ZATRZYMANEGO KRĄŻENIA

Według nieoficjalnych danych i toczących się postępowań prokuratorskich w co czwartym z ponad czterystu domów starców, które powstały po roku 1990, ale nie zostały zgłoszone do rejestru domów opieki, pensjonariusze są okradani, głodzeni, poniżani, bici. Dziś taki dom może założyć każdy. Zwykle funkcjonuje on jako działalność gastronomiczna. To daje możliwość ominięcia kontroli z urzędu wojewódzkiego i NFZ. Poza tym nie trzeba zatrudniać fachowego personelu.

Podobnie dzieje się też w placówkach kościelnych. Tam opłaty są zwykle wyższe niż gdzie indziej. Bo dochodzi opieka duchowa.

Cecylia była w takim domu w okolicach Otwocka. Miała lekką schizofrenię. Co 2 dni przyjeżdżała do niej córka. Prała jej ubrania, myła ją, karmiła. Pewnego dnia sama trafiła do szpitala na 2 tygodnie. Ksiądz dyrektor dzwonił do niej, żeby przelała więcej pieniędzy, bo mama zaczęła robić w pieluchy. Ze stresu. Córka wypisała się więc na własne żądanie i wieczorem, po porze widzeń pojechała do matki. Cecylia leżała przypięta pasami do łóżka. Była tak brudna, że śmierdziała na odległość.

– Pierwszy raz w życiu wtedy klęłam – mówi Bożena, córka Cecylii.

Księżuło od razu wypisał Cecylię. Pieniądzy zapłaconych za cały miesiąc nie oddał do dziś.

Brat Marek Nowak mówi, że jest zakonnikiem od albertynów. Przynajmniej raz w miesiącu przyjeżdżał do Warszawy i odwiedzał kilka stołecznych szpitali, gdzie wśród pacjentów i rodzin reklamuje swoje placówki. Same szpitale kierowały tam chorych!

Zawiadomienie o popełnieniu przez Nowaka przestępstwa złożył Marian Korczak-Siwicki, były pensjonariusz. Zarzucał on Nowakowi przywłaszczenie ponad 2 tys. zł z jego emerytury oraz znęcanie się nad pensjonariuszami.

Do bardzo schorowanego człowieka domagającego się pomocy lekarskiej Nowak mówił: Ty skurwysynu, tobie potrzebny jest karawan, a nie pogotowie – napisał Korczak-Siwicki w zawiadomieniu do prokuratury.

Policjanci z Wołomina byli bezradni, gdy zobaczyli, w jakich warunkach przebywają starsze, niechodzące kobiety w domu opieki Janusza Archicińskiego. Archiciński przeniósł pensjonariuszy ze swojego domu koło Częstochowy do miejscowości Dębe Duże, gdzie mieszka jego matka, bo w poprzednim miejscu zaczęli się kręcić dziennikarze. Starsze kobiety umieszczono w rozpadającym się domu bez bieżącej wody

i toalety. W Dębem Dużym pojawiła się policja. Sprawa jednak nie miała dalszego ciągu, bo zastraszeni pensjonariusze nie złożyli skargi.

– Nic nie mogliśmy zrobić – mówi wołomiński policjant.

W domu Archicińskiego w Częstochowie zaczęli umierać ludzie, którym nie pisane było jeszcze umierać. To tam znaleziono zwłoki Leszka Sadowskiego – leżał na podłodze, a rękę trzymał na rozgrzanej do czerwoności kuchence elektrycznej. Mimo niejasnych okoliczności śmierci prokuratura z Nowego Dworu Mazowieckiego umorzyła śledztwo. Uznano, że wszyscy tam umierali z powodu zatrzymania krążenia.

Wiele jest przypadków, gdy odwodnieni pensjonariusze trafiają z domu opieki do szpitali. Nikt się tym nie zajmuje. Rodziny po wyjściu z cmentarza wracają do swoich spraw. Nie dochodzą prawdy.

O popełnianych w takich domach przestępstwach dowiadujemy się dopiero wtedy, gdy rodzina pensjonariusza złoży doniesienie na policję lub do prokuratury. Sprawdziliśmy w prokuraturach rejonowych w całej Polsce – takich zgłoszeń jest zaledwie kilkanaście co roku, bo rodziny źle traktowanych pensjonariuszy zazwyczaj poprzestają na odebraniu ich z domów starców. Wiele osób w ogóle nie interesuje się ich losem. Nie mają takiego obowiązku, jeśli nie utrzymują swoich bliskich lub sąd nie zasądził alimentów. Mają kłopot z głowy.

Starostwo w Sochaczewie powołało komisję do zbadania sprawy. Ciekawe, czy zasiadają w niej ci, którzy od lat przyjmowali zgłoszenia o tym, co tam się dzieje? DPS w Młodzieszynie dostał w tym roku od starostwa 4 mln zł dotacji. Podobno dlatego tak dużo, że w tym roku są wybory, a Justyna N. jest w powiecie dobrze poukładana.

Autorstwo: [Joanna Skibniewska](#)

Źródło: [„Nie” nr 5/2014](#)